

# **W Szczecinie mamy swoich trzech Króli, a właściwie Królów. „Jesteśmy dumni, gdy wychowamy wartościowego człowieka”**

Lekarze mówili, że Edward może nie dożyć do szesnastych urodzin, a co dopiero mówić o sporcie. Jego syn Radosław wylądował w Bundeslidze, ale nie piłkarskiej, choć od kopania futbolówki zaczynał. Podobnie zresztą jak młodszy brat Tomasz, który jednak w tajemnicy przed całą rodziną zaczął wymykać się na zupełnie inne treningi. Wszyscy związali swoje życie z boksem.

Śródmieście. Ściśle zabudowana przedwojennymi kamienicami ulica Mazurska. W podwórku, za tą z numerem 19, schowany jest niepozorny budynek klubu bokszerskiego Olimp Szczecin. Przed wejściem do bramy tablica z nazwiskami trenerów. Wszyscy mają to same nazwisko – Edward, Radosław i Tomasz Królowie.

Codziennie na salę treningową przychodzą tutaj dziesiątki młodych pięściarzy marzących o karierze sportowej, ale też starsi, ćwiczący po pracy dla utrzymania formy, wśród nich chociażby lekarze czy prawnicy. W ostatnich tygodniach chętnych do treningów jest coraz więcej. Swoje zrobił spektakularny sukces Julii Szeremety, która z Igrzysk Olimpijskich w Paryżu wróciła ze srebrnym medalem i w Polsce znów zrobiło się głośniej o boksie.

- Zdaniem naukowców to najtrudniejsza dyscyplina sportu, ale jednocześnie pozwalająca bardzo wiele się nauczyć - pokory, samozaparcia, waleczności, kultury osobistej. Jako trenerzy jesteśmy dumni nie tylko wtedy, gdy wyszkolimy dobrego pięściarza, ale szczególnie wówczas, kiedy wychowamy dobrego, wartościowego człowieka – podkreśla Edward Król.  
„Gdybym usiadł przed telewizorem, to od razu dopadłaby mnie starość”

Musi wiedzieć o czym mówi, gdyż przy boksie jest już od 57 lat. Na amatorskich ringach stoczył 329 walk, a po zakończeniu kariery sportowej, od 36 lat, szkoli następców. O emeryturze nawet nie myśli. Nadal czerpie przyjemność z prowadzenia treningów i sekundowania zawodnikom podczas walk w narożniku.

- Wiadomo, że są dni, kiedy chce się mniej, ale to szybko mija i wraca zapał do pracy. Boks jest moim życiem i kocham się tym zajmować. Gdybym „poszedł w kapcie”, usiadł przed telewizorem na kanapie i całymi dniami zmieniał kanały, to od razu dopadłaby mnie starość. A tak są obowiązki, jest co robić, i póki młodzież mnie jeszcze toleruje, to chce zostać na sali treningowej – śmieje się nestor szczecińskiego boksu.

## **Mama dowiedziała się, że syn boksuje... z gazety**

Pięściarskiej sali treningowej, ani żadnego innego sportu, mogło w jego życiu w ogóle nie być. Gdy miał 11 lat przeszedł zapalenie stawów, po którym zdiagnozowano u niego wadę serca. Nie domykała się lewa komora.

- Nie wiem ile w tym prawdy, ale podobno lekarze mówili, że miałem żyć do 16. roku życia. Dostałem zwolnienie z wuefu, o sporcie nie było mowy. Ale ja robiłem wszystko na przekór. Myślę,

że to właśnie dzięki sportowi żyję do dzisiaj i normalnie funkcjonuję – podkreśla Edward Król.

Urodził się w Gdańsku, więc na pierwsze treningi bokserskie trafił w wieku 15 lat do miejscowej Gedanii. Wadę serca, która wcześniej miała nie pozwalać nawet na ćwiczenia w szkole, uznano za na tyle lekką, że nie jest przeszkodą dla kariery sportowej. Tyle tylko, że o nowej pasji syna nic nie wiedzieli rodzice. Mama dowiedziała się... z gazety, w której opisano jego pierwsze sukcesy.

- Oj, ile się wtedy nasłuchałem. „Edek, ty taki i owaki!” Ale później rodzice pogodzili się z tym, że trenuję boks – wspomina nasz rozmówca, który nie mógł wtedy przypuszczać, że kiedyś spotka go podobna sytuacja. Ale o tym później.

Najpierw górnik, później stoczniowiec, czyli bokser amatorski

Szybko okazało się, że Edward Król ma talent do boks. Wtedy (lata 70. i 80.) ta dyscyplina, również w wydaniu amatorskim (olimpijskim), była w Polsce bardzo popularna. Emocjonowano się klubowymi rozgrywkami ligowymi, w których co tydzień mierzyli się czołowi pięściarze.

Wychowanek Gedanii już w wieku 19 lat ruszył w Polskę, by reprezentować kolejne drużyny i zarabiać pieniądze. Bo choć z nazwy boks był sportem amatorskim, to tak naprawdę zawodników zatrudniano na etatach w miejscowych przedsiębiorstwach. Po Gedanii byli Czarni Słupsk, później Gwardia Koszalin, Concordia Knurów (z bardzo wysokim wynagrodzeniem za „pracę” w kopalni), aż wreszcie, w wieku 28 lat, Stal Stocznia Szczecin (i oczywiście etat stoczniowy).

- Szczecin żył wtedy boksem. Na meczach zawsze była pełna hala, trudno było dostać bilety. W lidze szło mi dobrze, zdobywałem 90 procent punktów. Szkoda tylko, że indywidualnie nie pojechałem na wielką imprezę. Miałem w swojej wadze trudnych rywali, jak chociażby brązowy medalista olimpijski Leszek Kosedowski, ale z nim też zdarzało się wygrywać. Ominęły mnie mistrzostwa świata, tylko dlatego, że trener klubowy chciał mnie oszczędzać przed ligą i nie puścił na zgrupowanie reprezentacji – opowiada Edward Król.

W wieku 35 lat skończył karierę sportową i od razu zaproponowano mu posadę trenera w Stali Stocznia. Gdy zlikwidowano tam sekcję bokserską, zajął się szkoleniem w UKS Odra, a w 2003 roku otworzył własny klub – Olimp.

Szkoła życia w Bundeslidze

W tych ostatnich dwóch miejscach wspierał go już syn Radosław, który poszedł w ślady taty, choć rodzice nie chcieli, żeby zajmował się boksem.

- Ja też myślałem, że zostanę piłkarzem, trenowałem w Arkonii. Cały czas jednak dorastałem w pięściarskiej atmosferze. Po raz pierwszy założyłem rękawice mając jakieś 5-6 lat, ale to oczywiście była wtedy tylko zabawa. Jeździłem z tatą na zawody, przychodziłem na treningi, i ostatecznie połączyłem bakcyla – wspomina Radosław Król.

Talent odziedziczył po ojcu i po obiecującego nastolatka trenującego w Stali Stocznia szybko zgłosili się działacze niemieckiego klubu UBV Schwedt. To była szansa na sportowy rozwój i pieniądze, których w latach 90. na polskim rynku bokserskim nie było. Dlatego 18-latek nie wahał się przy podejmowaniu decyzji o podpisaniu kontraktu. Choć pierwsze miesiące w nowym otoczeniu były bardzo trudne.

- To była dla mnie prawdziwa szkoła życia. Nie dość, że musiałem nauczyć się samodzielności, to jeszcze nie znałem języka. Niczego nie rozumiałem, czułem się obco. Nie miałem na początku samochodu, więc Schwedt, leżące przecież blisko granicy, wydawało się być tak daleko od Szczecina. Pamiętam, że wydzwaniałem do domu, wrzucając do automatu jedną monetę za drugą –

wspomina. – Wszystko zmieniło się, gdy zacząłem poznawać język i niemiecki mental. Czułem się coraz lepiej, a i sportowo nie narzekałem.  
Ceniony w Niemczech i przez polską mistrzynię

Pierwsze trzy lata jego klub spędził w 2. Bundeslidze, ale później awansowali do elity. Szczecinianin miał więc okazję mierzyć się z czołowymi zawodnikami w Europie i nie rzadko wygrywał. Stoczył na niemieckich ringach 70 pojedynków (wcześniej 120 na polskich). Mogło być ich więcej, gdyż w 2000 roku chciano przedłużyć z nim kontrakt. Jak jednak przyznaje, również w Niemczech sponsorzy zaczęli wycofywać się z boksu, propozycja nie była już tak lukratywna, więc wrócił do Szczecina.

Wtedy miał okazję liźnąć boksu zawodowego, a wszystko dzięki sparingom... z kobietą.

- Kobięcy boks mocno się wtedy rozwijał i zostałem zaproszony do treningów przez Agnieszkę Rylik. Pojechałem do Warszawy, gdzie na tyle spodobałem się promotorowi, że dostałem walkę na gali w Kołobrzegu [porażka- red.], a później w Gdyni [zwycięstwo – red.]. Miałem podpisać kontrakt, ale ze sponsoringu gal wycofała się telewizja Wizja Sport, więc temat upadł – opowiada Radosław Król.

„Mam ogromną satysfakcję, gdy słyszę, że nasi dawni podopieczni mają teraz fajną rodzinę i pracę”

Wtedy już wiedział, że jego przyszłość to trenerka. Dziś szkoli w Olimpie nie tylko pięściarzy, ale też zawodników MMA. Niedawno uzyskał papiery klasy mistrzowskiej. Drogę szkoleniową zaczynał w UKS Odra, gdzie trenował młodzież ze schroniska dla nieletnich.

- To był rodzaj resocjalizacji. Sport indywidualny, a w szczególności sporty walki uczą szacunku dla innych. Mam ogromną satysfakcję, gdy słyszę, że nasi dawni podopieczni mają teraz fajną rodzinę i pracę. Jeden z nich dalej zresztą przychodzi do mnie na treningi i jest bardzo wdzięczny, że dzięki bokswi stanął na nogi – opowiada.

### **Po kryjomu wymykał się na treningi bokserskie**

Starszy z synów miał pójść inną drogą – nie udało się. Ale młodszy to już na pewno nie zostanie bokserem – myśleli państwo Królowie, oglądając jak Tomasz z powodzeniem gra w grupach młodzieżowych Arkonii. Nie wiedzieli, że są w identycznej sytuacji jak 30 lat wcześniej rodzice Edwarda. Też nie mieli świadomości, że ich syn po kryjomu chodzi na treningi bokserskie.

- W piłce nożnej czegoś mi brakowało. Chciałem być odpowiedzialny za wszystko sam, ciągnęło mnie do sportów walki. Dlatego po kryjomu zacząłem chodzić na treningi do innego klubu. Gdy tata się dowiedział był zszokowany, ale nie zdenerwowany. Stało na tym, że zabrał mnie na treningi do siebie – opowiada Tomasz Król.

### **Perspektywa sukcesów i nieoczekiwana decyzja**

I tu powtarza się znany już wcześniej scenariusz. Talent, szybkie postępy i sukcesy, nawet większe niż u poprzedników z rodziny, bo 5-krotne mistrzostwo Polski w różnych kategoriach wiekowych oraz tytuły najlepszego zawodnika bez podziału na kategorie wagowe.

Pojawiało się coraz więcej pochwał od trenerów, nowe perspektywy, zakusy zawodowych promotorów, propozycja wyjazdu do Stanów Zjednoczonych z Tomaszem Adamkiem, nominacja do kadry Polski walczącej o wyjazd na igrzyska w Pekinie w 2008 roku i... niespodziewana decyzja o zawieszeniu rękawic na kołku.

- Miałem 22 lata i byłem znudzony boksem. Wtedy w tym sporcie był wielki kryzys. Niby wszyscy mnie znali, chwalili, poklepywali po plecach, tylko to wszystko nie przekładało się na stan konta. Ciężko było zarobić pieniądze, żeby ułożyć sobie wygodne życie – mówi Tomasz Król.

Był też zawiedziony, że nigdy nie wysłano go na mistrzostwa świata czy mistrzostwa Europy. Przyczyn upatrywał w tym, że działaczom nie podobał się jego wegetarianizm.

- Panowały wtedy różne układy i układziki. To, że nie jem mięsa, wykorzystywano jako pretekst, żeby postawić na kogoś innego. Mówiono, że przez to pewnie nie będę miał sił na cały turniej. A przecież w Polsce wygrywałem ze wszystkimi najlepszymi w mojej wadze, często z dużą przewagą – podkreśla.

### **Wrócił już na zawodowe ringi**

Na boks gniewał się przez sześć lat, ale nie mógł z nim zerwać na zawsze. Zwłaszcza, że w telewizji widział jak jego dawni koledzy z kadry olimpijskiej robią teraz kariery na zawodowych ringach. Z Krzysztofem Głowackim na czele, który był już wtedy na dobrej drodze do mistrzostwa świata. Tomasz Król też chciał spróbować swoich sił na zawodowstwie.

- Rodzina nie była zadowolona z tego pomysłu, ale namówiłem tatę, żeby pomógł mi załatwić pierwszą walkę – opowiada. - Tak naprawdę to była bardziej zabawa. Chciałem liźnąć tego boksu zawodowego. Stoczyłem parę fajnych walk, zwłaszcza z Kamilem Młodzińskim w Szczecinie, gdzie wszyscy skazywali mnie na porażkę, a po krwawym pojedynku udało mi się wygrać.

Łącznie na zawodowych ringach wygrał czterokrotnie, raz zremisował i dwa razy przegrał. Wcześniej stoczył 181 pojedynków w boksie olimpijskim. „Zjem obiad i już szukam czy nie ma jakiegoś turnieju do obejrzenia”

Teraz może się pochwalić papierami najwyższej klasy trenerskiej. Pod szyldem King Promotion organizuje gale łączące boks zawodowy i amatorski z MMA, kick boxingiem, a nawet cage boxingiem w małych rękawicach. Jedną z nich pokazywał już Polsat.

- Boks jest całym moim życiem. Przyjdę z treningów do domu, zjem obiad, i już szukam czy nie ma jakiegoś turnieju do obejrzenia w internecie. A jak mam wolną chwilę i włączam konsolę, to gram oczywiście w boks. Spełniam się w roli trenera i chciałbym kiedyś wychować mistrza świata – mówi.

### **W Szczecinie mieszkają najlepsi pięściarze w Polsce**

Olimp może pochwalić się sukcesami szkoleniowymi. Przez kilka lat z rzędu był drugim najlepszym klubem bokserskim w Polsce. Warto zaznaczyć, że pierwszy był wtedy (i wciąż jest) Skorpion Szczecin. Nasze miasto od dawna jest bowiem krajowym hegemonem jeśli chodzi o szkolenie pięściarzy. Warto pamiętać jeszcze o Spartakusie Szczecin, funkcjonującym w żelbetowym schronie przy ul. Konarskiego.

Najgłośniej jest o Skorpionie, który z ostatnich mistrzostw Polski seniorów wrócił z trzema złotymi medalami, a stały dopływ talentów zapewniają klubowi klasy bokserskie w Szkole Mistrzostwa Sportowego.

Olimp stara się dotrzymać kroku kolegom zza miedzy. Niedawno miasto wyremontowało ich budynek (dzierżawiony przez klub), a z dotacji z ministerstwa sportu udało się kupić sprzęt.

Trzecie pokolenie Królów też ma dryg do sportów walki

A co z tradycjami rodziny Królów? Jest szansa, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa na ringach i oktagonach. Nikodem, syn Radosława, trenuje muay thai i myśli o występach w MMA.

- Ma największy talent ze wszystkich Królów – zapewnia Edward.